TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 30. Maja. № 22.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

LISTY DUCHOWNE.

I.

Hyères, dnia 4. Kwietnia 1862.

Przewielebny Księże Dobrodzieju!

Zgłoszenie się Wasze, a jeszcze tak rzewne, niewymowną serce moje przejmuje wdzięcznością; dla któréj, przed powagą tak dla mnie wielką, uchylając czoła, z posłuszeństwa odpowiadam na zapytanie Wasze, jak uczeń przed nauczycielem, jako syn przed ojcem, tak wysoko postawionym i w duchu i w prawdzie.

Jak ukształcić kaznodziei ludowi naszemu? Oto pytanie Wasze, oto zadanie, od którego rozwiązania zależy przyszłość tego ludu i kapłanów jego, doczesna, a co więcéj, wieczna.

Jak ukształcać kaznodzieje? Tak jak Chrystus Pan ukształcał Apostołów. Innego sposobu nie ma. Powołał ich: Przy sobie przez trzy lata trzymał, nauczając ich przykładem i słowem: Otworzył im zmysł rozumienia Pisma świętego: Zlał na nich posłannictwo swoje: Rozświecił ich, rozgrzał, zapalił, namaścił i napełnił Duchem świętym, po dziesięciu ostatecznych dniach osobnéj modlitwy u nóg Matki Boskiéj. Tak przygotowani, nauczeni, i znowu przygotowani, posłani są na świat cały, do wielkich i małych; i zdobyli wszystkich, małymi się stawszy, to jest według wyrażenia św. Pawła, *stawszy się dla wszystkich wszystkiém.*

Początkiem kaznodziejstwa jest powołanie. Wszystko inne środkiem. — A przeto, rzecz powołania jest najważniejszą w kapłaństwie. I dla tego, przedewszystkiém powołania badać, i powołanie uprawiać należy. Badać, czy *propter Jesum*, czyli téż *propter esum*; to jest, czy dla nieba, czy dla chleba. Czy jak Mateusz, gotowi są odstąpić i mieszka; czy, jak Judasz, chcieliby tylko, wdzierając się do kapłaństwa, dostać się do mieszka, to jest do wszystkich korzyści doczesnych, jakiemi są godność, wpływ, znaczenie, chwała u ludzi, usunięcie się z pod innych ciężarów towarzyskiéj służby, zapewniony dostatek i t. p. jedném słowem, jaki bądź wzgląd inny, jak chwała Boża i zbawienie dusz, jaki bądź wzgląd inny, jak ta miłość Boża, co porywa, i wiąże nas płomieńmi swemi, co bodzie nas ostrzem gwoździ Chrystusowych, i ciśnie nas całym ciężarem krzyża Jego. *Charitas Christi urget nos.* — Na poznanie prawdziwości powołania, są właśnie długie lata próby. — A w onych próbach, przełożeni, mający zdać najcięższą liczbę Bogu, niech nigdy miękkiemi nie będą; bo tu idzie o szafunek nie srebra, nie złota, ale krwi Chrystusa Pana. A lepiéj jest, aby owce były bez pasterza, aniżeli aby im na pasterzy posyłać wilki, niekiedy nawet i smoki!

Przy badaniu powołania w ludziach ofiarujących się na służbę Bogu około dusz ludzkich, stoi obowiązek, uprawiania tego powołania. Powołania nikt dać nie może, ni sobie ni drugim. Powołanie jest poruszeniem łaski Bożéj. Wymodlić je można, i sam Chrystus Pan kazał się o tę łaskę modlić, wołając do Boga: *Patrz Panie, jak żniwo wielkie, a jak robotników mało! Poszlij Panie robotniki na żniwa Twoje.* Ale niestety, powołanie można zmarnować, stłumić, zabić w sobie i w drugich, tak jak każdą inną łaskę Bożą, grzechem i zgorszeniem. Grzech więc i zgorszenie wszelkie wyrzucać z pośrodka młodzieży Bogu poświęcić się chcącéj, i nie dopuszczać nawet grzechu i zgorszenia, jest obowiązkiem równie wielkim, ojców ich duchownych. A jako każdą łaskę Bożą, w sobie i w drugich pielęgnować możem, i wiernością naszą i pilnością, przy modlitwie i sakramentach, łaskę tę rozmnażać, właśnie nam, jak talent ewangieliczny, na to daną, aby ją rozmnażać; tak i łaskę powołania w młodzieży duchownéj, wszelką pilnością i wszelkiemi środkami przez Chrystusa nam zostawionemi umacniać, obowiązkiem jest duchownego nad niemi ojcostwa.

Chrystus Pan, przez trzy lata trzymał przy sobie Apostołów, i nauczał ich przykładem i słowem. Przykładem, czego nauczał? Świętości. Oto jest podstawa wszelkiéj prawdziwéj nauki, zwłaszcza kaznodziejskiéj. Kto nie święty, ten nie uświęci nikogo, nie nawróci nikogo, nie przekona nikogo. — Owszem, kaznodzieja grzesznik, jest siewcą kąkolu, znieważycielem słowa Bożego, drażniącym i ludzi i Boga. — Ludzie z Bogiem wołają: *Grzeszniku! jak ty śmiesz opowiadać sprawiedliwość Bożą!* Kaznodzieja grzesznik, jest największą karą Bożą, prawdziwą, najstraszniejszą karą, od któréj uchowaj nas Boże! — A więc pierwszym obowiązkiem, zastępujących Chrystusa Pana przy apostolskiéj młodzieży, jest nauczanie ich świętości, przykładem Chrystusa Pana, i najwierniejszém jego naśladownictwem. *Estote imitatores mei, sicut et ego Christi.*

Co zaś do nauki słowem, téj treścią być powinien Chrystus, Chrystus nauczający i Chrystus cierpiący; oto summa apostolskiéj nauki. Apostoł narodów, tak głęboki, tak mądry, tak wymowny, tak ognisty, cóż powiada o nauce swojéj? Oto, *iż nic nie umie, jedno Chrystusa, i tego ukrzyżowanego.* Oto początek, środek, koniec, głębokość, wysokość, szerokość i długość nieprzejrzana, niewyczerpana, niezmierzona, nieskończona, wszechmądra, nauki kaznodziejskiéj. Umieć Chrystusa, i tego ukrzyżowanego, znać go Bogiem, i wyznawać myślą, mową i uczynkiem. — Oto cały człowiek, cały, to jest święty.

Za uznaniem Chrystusa Pana za Boga, idzie uznanie Kościoła za Kościół Boży, a ztąd posłuszeństwo Kościołowi, jak samemu Bogu; a ztąd wszelka cnota. Zaprzeczenie bóstwa Chrystusowi Panu, to dzisiejsza plaga społeczna, z któréj robactwo błędów i grzechów roztacza dzisiejsze towarzystwo. O ile kto, za łaską Bożą, umocni wiarę w bóstwo Chrystusa Pana, o tyle się przyczyni do dzieła wyzwolenia, *qua libertate nos liberavit. — Veritas liberabit vos.*

Otworzył Chrystus Pan Apostołom zmysł rozumie-

nia Pisma świętego. A tém samém otworzył ten zmysł nam wszystkim, którzy chcemy Pismo święte rozumieć, jak rozumie Kościół. Nauka Pisma świętego jest najważniejszą dla kaznodziei. Sam Chrystus Pan opierał nauczanie, a więc kaznodziejstwo swoje, na proroctwach, których był spełnieniem. I Apostołowie dowodzili prawdy Chrystusowéj Pismem świętém. Biada kaznodziei chcącemu własnemi domysłami, albo wymysłami zastępować brak znajomości Pisma świętego podług nauki Kościoła. A przeto ci, co w Imię Chrystusa Pana mają zlewać na nowych Apostołów apostolstwo Jego, niechże baczą, by nie wysyłali niedouczonych w Piśmie świętém i w nauce Kościoła. A dobrze nauczonych, przed ich namaszczeniem, niech badają pytając, czy miłują Chrystusa, jak badał Chrystus Piotra, zanim mu zwierzył całą trzodę swoję.

Przychodzim już do namaszczenia na kapłaństwo do tego cudu nad cudami, przez który apostolstwo w Kościele Bożym wciąż żyjąc, wciąż przymnaża wiernych.

O mój Boże! z jakiémże to czci najwyższéj drzeniem, z jakąż miłośną bojaźnią do przyjęcia namaszczenia kapłańskiego gotować się trzeba! Po długich i pełnych latach pracy nad uświęceniem własném, i nabyciem nauki Kościoła świętego, to jest Chrystusowéj, mamy się stać, ludzie śmiertelni, (może nawet pierwéj bardzo grzeszni, i bluźniercy, i prześladowcy Chrystusa i Kościoła jego) mamy się stać kolumnami Kościoła, świecznikami jego, mamy się stać Apostołami i zastępcami Chrystusa Pana na ziemi, drugimi Chrystusami. *Sacerdos alter Christus!* Któż nam da moc taką, któż w nas sprawi to cudowniejsze nad Taborskie przemienienie Pańskie; boć tam się pokazał czém był, a tu nas ma uczynić tém, czémeśmy nie byli? Oto samże Chrystus przez Ducha świętego.

Jakże się gotujem do przyjęcia Ducha świętego? Czy tak, jako Apostołowie? Niechże więc tak będzie! A będzie, gdy szczere, synowskie, serdeczne mieć będziem nabożeństwo do Matki Boskiéj, nabożeństwo, od którego zależy wszelki owoc kapłaństwa i kaznodziejstwa naszego; bo, jak wiadomo, żadna łaska Boża inaczéj na nas nie spływa, jedno przez Maryę.

Tak przygotowanemu i namaszczonemu kapłanowi, świętemu, nieposzlakowanemu, gorejącemu miłością Chrystusa, miłością Maryi, miłością Kościoła i miłością dusz, śmiało już od Chrystusa wyrzec może biskup: *Idź i nauczaj wszystkie narody: Chrzcząc je w Imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, com przykazał. A oto jam z tobą aż do końca dni.*

Ale nim Pan Jezus wypuścił tak uczniów swoich ze swego *Seminarium*, wysyłał ich przedtém po dwóch, w różne strony, po wsiach i miasteczkach, dla opowiadania przyjścia jego; i wracali zdawać mu sprawę, weseląc się, i samego Chrystusa uweselając. Podobnież, nim przełożony dzisiejszego w Kościele Apostolskiego *Seminarium*, puści uczniów na nauczycieli, niech wprzódy zaprawia ich *ante faciem suam*, do opowiadania Chrystusa Pana ubogim i maluczkim. Chcę mówić, do katechizowania.

Ten rodzaj kaznodziejstwa, który za czasów apostolskich był prawie jedynym, dziś niestety, zwłaszcza na naszéj ziemi, skrył się już tylko do zacisza domowego, w którym, dzięki Bogu, jeszcze bywa apostołem, kaznodzieją matka. Na wprawianie alumnów do katechizmowania, poważam się szczególniejszą zwrócić uwagę. — To zaś wprawianie może się odbywać według miejscowości, czy na korzyść dziatek ubogich zgromadzonych na to, czy na korzyść żołnierzy, czy na korzyść chorych po szpitalach, więźniów po więzieniach, żebraków i próżniaków po ulicach, czy na korzyść wspólną alumnów między sobą. Wszystko to czynili wielcy święci a pokorni kapłani, a na ich czele, w ostatnich wiekach św. Frańciszek Salezy i św. Wincenty à Paulo. — Czemużby nie mieli czynić przyszli święci i kapłani nasi. *Pauperes evangelisantur.* Ten pierwszy znak przyjścia Chrystusowego, z kaznodziejstwa, zwłaszcza u nas, zniknął. Na dziesięć parafii ledwie się może jeden proboszcz znajdzie, któryby szczerze dowodził, że o tém słowie Chrystusowém pamięta. Dla czego? Bo go nie zrozumiał, gdy był w seminarium. Bo go tam nie uczono spełniać tego pierwszego obowiązku ojca i pasterza. I ciągle się obija o sklepienia Niebios to narzekanie żałosne a słuszne; *Parvuli petierant panem, et non erat qui frangeret eis.* Ale za to, każdy niemal zamyśla o kaznodziejstwie okazałém, świetném, a zwykle próżném, bo z próżności wszelkiéj. A niekiedy i samiż przełożeni *seminarium* bywają do tego uczniom swoim pokusą, gdy ich, zamiast wysyłania między lud prosty, wynoszą na kazalnice stołeczne; które lepiéj ażeby milczały, aniżeli by próżnemi słowy brzmiały, *sicut cimbalum tiniens.*

Wprawa do kaznodziejstwa winna się po seminariach odbywać na uszach nauczycieli i współuczniów, a nie zaś na uszach ludu. — Nim Chrystus Pan uczniów swych nauczonych wysłał, sam wprzódy ich nieraz bredni słuchał, w obec uczniów tylko.

Chrystus Pan umiany, rozumiany, naśladowany, oto pierwszy mistrz kaznodziejstwa. Lecz jako względem cnót wszystkich, oprócz wzoru Chrystusowego, tego słońca sprawiedliwości, mamy wzory świętych jego, niosących nam w drobnych cząstkach światło jego, ciepło jego, i wesele jego; tak i co do kaznodziejstwa, oprócz pierwowzoru Chrystusowego, mamy wzory najwierniejszych naśladowców jego, mamy wzory świętych, wiodące nas do tego wszechwzoru. O tych pośrednich wzorach, niech mi będzie wolno dodać jeszcze słowo.

Pierwszém kazaniem po Chrystusie powiedzianém, było kazanie Piotrowe, zachowane nam opatrznie w dziejach Apostolskich; które usłyszawszy, ciż sami co ukrzyżowali byli Chrystusa, *skruszeni są na sercu.* Oto wzor najprzedniejszy pomiędzy wzorami ludzkiemi. *Skruszeni są na sercu.* Oto cel kazania. Nie ci, którzy poklaskują kaznodziei, lecz ci, którzy się w piersi uderzają, świadczą o kazaniu, że jest prawdziwie kazaniem. I drugie kazanie Piotrowe. I kazanie św. Stefana, umierającego za swe kazanie, i w śmierci saméj, i samąż śmiercią każącego: Oto wzory kazań. Za któremi tuż idą kazania innych Apostołów, nim Bóg Chrystus posłał im w pomoc dziwo łaski swojéj, Wielkiego Pawła, największego po Piotrze kaznodzieję. Ile rozdziałów w pozostałych listach jego, i kazań zapisanych w Dziejach Apostolskich, tyle złotych kaznodziejstwa wzorów, na których się wykształcił każdy Złotousty, aż do naszego też Skargi.

Ale już za czasów Pawłowych, jak błędy ludzkie zaczęły już były kazić prawdę Chrystusową, na co on tak dzielnie powstaje, i wszelki błąd odpiera; tak też próżność i nadętość ludzka, już to i z serca człowieczego dobywająca się, już to i z wzorów świeckich do Apostolstwa się wkradająca, zmuszała tego Wielkiego Apostoła do upominania, aby słowo Boże opowiadane nie *in sublimitate sermonis. Non in persuasibilibus humanae sapientiae verbis sed in ostensione spiritus et virtutis.*

Po Apostołach nastąpili w kaznodziejstwie ich prawdziwe w duchu syny, ojcowie Kościoła, którzy są, i na zawsze będą kaznodziejstwa szkołą. Kto jest najwierniejszym szkoły téj uczniem, ten jest najlepszym, przy łasce Bożéj, kaznodzieją, ten przedłuża niejako szereg Ojców Kościoła, z których ostatnim, co do czasu, jest nieodżałowany Ojciec Ventura, wskrzesiciel kaznodziejstwa Ojców. Przy nim wszyscy inni dzisiejsi sławni, zwłaszcza we Francyi kaznodzieje, wyglądali jak sztuczne ognie przy słońcu, nie wyłączając nawet Ojca Lacordaire.

W ogólności, kaznodziejstwo w naszym wieku najwyższe jest we Włoszech, bo najbardziéj Boskie i ludowe. A to dla tego, że w duchowieństwie włoskiém najwięcéj jest wiary i kościelnéj nauki. Od czasu pobytu Ojca Wentury przez lat dwanaście we Francyi, pod jego słowem zaczęło się dźwigać kaznodziejstwo. Gniewano się za jego ostre przygany, iż zaniedbywano Ojców Kościoła, a wprowadzano na kazalnice lichoty, a możnaby powiedzieć suchoty literackie, lecz korzyść onych wyrzutów, choć przyostrych, wielka. Od czasów Ojca Wentury we Francyi obudziła się Patrystyka, która, jak się rzekło, najlepszą jest, a raczéj jedyną prawdziwą kaznodziejstwa szkołą. Do któréj to szkoły, dzięki Bogu, teraz nie daleko, z łaski przedruków księdza Migne, który swém wydawnictwem najpożyteczniejsze Apostolstwo w Kościele Bożym sprawuje, bo najlepszych Apostołów tworzy.

Ale przy nauce, i do tego jeszcze raz powracam, potrzeba cnoty i świętości, któraby była nauki téj życiem i opromienieniem. Gdyby mię kto zapytał, czy znośniejszym jest w kaznodziei niedostatek nauki, czy też brak świętości; odpowiedziałbym, opierając się na św. Pawle, że niedostatek nauki: bo nauka gdy jest bez świętości, sprawuje i wywołuje burze; zaś świętość, chociażby z bardzo pospolitą nauką, zawsze jest ku zbudowaniu: *Scientia inflat, charitas vero aedificat.* Mądry, który nie jest święty, jest prawdziwym głupcem, pędzącym zwykle na złamanie karku. Święty zaś, choć niedouczony, jeżeli douczonym być nie mógł, albo już nie może, nigdy nie powie tego, czego nie wie, ograniczy się w kaznodziejstwie na tém co umie; a choćby tylko powtarzał ciągle: *nie kradnij, nie cudzołóż, nie kłam, nie zabijaj, czcij ojca i matkę, i miłujcie się wzajem wszyscy, mężowie i żony, panowie i słudzy, bogaci i ubodzy, mędrcy i prostaczkowie, szlachta i włościanie;* jużby był wielkim ludowym Bożym kaznodzieją; a Bóg poświadczyłby słowom jego cudami miłości, a gdyby takich kaznodziei było wielu, nawet zmartwychwstaniem! Uczeni kapłani niewątpliwie oświecają narody, ale tylko święci podnoszą je, odnawiają, odmładzają; przez świętych tylko odkwita wciąż Kościół, i mogą odkwitnąć narody. Aby się o tém przekonać, dość spojrzeć na dzieje Kościoła, a śmiem dodać, i na dzieje nasze; dość spojrzeć i na dzień dzisiejszy, i nasz i Kościoła. Gdziekolwiek, czy to na stolicy biskupiéj, czy na kazalnicy pasterskiéj, jest święty, tam w około zieleni się winnica Pańska, kwitną lilije, i łany Pańskie się złocą ziarnem trzydziestém, sześćdziesiątém, setném we czci Bożéj i w miłosiernych uczynkach. Domy Boże się mnożą, pałace ubogich się wznoszą, każda potrzeba ludu nie tylko zaspokojona, lecz i uprzedzona, i każdy tam, czy żyje, czy umiera, czuje, że jest Pański, czuje się synem Bożym i dziedzicem Nieba.

Nie jeden jest święty, jak naprzykład św. Karol Boromeusz, św. Filip Nereusz, św. Franciszek Salezy, św. Wincenty à Paulo, a Świętych Polskich, (niepomijając księdza Antoniewicza, tego najznakomitszego za dni naszych kaznodzieję ludowego) niedawno zgasłych, lub jeszcze żyjących, sami wyliczajcie; nie jeden jest święty, co całe okolice, a niekiedy całe narody, ludzkość nawet całą ku Chrystusowi Panu podniósł, pociągnął i zbliżył.

A któż podbija Chrystusowi, nietylko nowe serca, lecz nowe pokolenia, nowe narody, nowe części świata, ażali nie święci? *Świętymi więc bądźcie, kapłani wszyscy, kaznodzieje wszyscy.* Inaczéj bowiem, lepiéjby stokroć, aby was nie było.

Kościół święty wymaga od kapłanów nauki i świętości, ale zawsze przeważając na stronę świętości; ku czemu, oprócz tylu innych pomocy żyjących w Kościele, złożył niejako Arsenał w ręku każdego kapłana na zdobycie, utrzymanie i przymnażanie nauki i świętości. Tym Arsenałem nazywam *brewiarz,* który, jak wiadomo, złożony jedynie z celniejszych miejsc Pisma świętego, z najcelniejszych ustępów z Ojców Kościoła i z żywotów świętych, jest ciągłą manną i rosą duchowną, spadającą na każdy dzień, owszem siedem razy na dzień, na serce kapłana.

Konieczną więc jest rzeczą wprawianie alumnów, jak najwcześniéj, do dobrego odmawiania brewiarza, a tém samém do zamiłowania go. Źle, mojém zdaniem, czynią ci, co odkładają święcenia na subdiakonat, dla nieobciążania się brewiarzem, który jest, jak się rzekło i szkołą kaznodziejstwa i szkołą świętości; a krom tego jest, jakby wojskiem uszykowaném porządnie, na zdobycie wszelkich łask nieba, bo jest modlitwą Kościoła świętego. Jak czas użyty na posiłek dla ciała, nie jest stratą czasu, tak odmawianie brewiarza, który jest posiłkiem duszy, nie ujmuje nam zgoła, lecz przysparza czasu. Obym i sam pamiętał na to lepiéj, jak dotąd pamiętałem.

Nakoniec do gorącego kaznodziejstwa, potrzeba rozmyślania, czyli modlitwy myślnéj, któréj wartość, niestety, zbyt mało jest znana, chociaż od tak dawna powiedział Duch święty; *In meditatione exardescit ignis.* I dla tego, gdyby mię kto zapytał, czy lepiéj przygotować kazanie pisaniem, czy też rozmyślaniem, odpowiedziałbym bez wahania się: rozmyślaniem; jeżeli komu na jedno i na drugie zdobyć się nie łatwo. Ku takowemu rozmyślaniu, w pomoc też kaznodziejstwu, różne są ułożone książki. Macie zapewne w ręku *Rok Chrystusowy*; Ojciec Wentura słusznie zalecał za najkorzystniejsze: *Meditazioni ad uso del Clero per tutti i giorni delle anna, tratte dai Vangeli delle Domeniche; ne Sabbati le meditazioni riguardano la Santissima Vergine; opera di Monsignior Angelo Antonio Scotti, Arcirescovo di Tessalonica.* A jabym doradzał także Rozmyślanie o Męce Pańskiéj przez Kapucyna *da Bergamo.* Nie znam bowiem gorętszych rozmyślań. Gdybym mógł wystarczyć, chętniebym duchowieństwu polskiemu przysłużył się przekładem tych dwóch bardzo ważnych dzieł, do uświęcenia kapłanów i do kaznodziejstwa.

Co do osobnego wzoru dla kaznodziei polskich, nie widzę nikogo, coby tak odpowiadał wszelkiéj potrzebie jak Skarga, Skarga, Skarga i jeszcze raz Skarga, to nasz Augustyn, to nasz Ambroży, to nasz Złotousty i to nasz Wentura. Kto z kaznodziei polskich do Skargi najpodobniejszy, sercem, głową, męztwem i miłością, ten jest i będzie najlepszym. Ciężka, za ciężka na dzisiejszy wiek lekki, mowa jego; ale ciężka jak złoto, którém, obyśmy przynajmniéj pozłacali dzisiejszą nową Polskę, co już, niestety, tyle z dawnego blasku i dawnéj swéj mocy straciła; zesłabła ona co do ciała, jak

naród Polski; ale, dzięki Bogu, jest w niéj i zawsze będzie dusza, jak w narodzie Polskim, którego duszą jest Wiara.

Na ostatnie zapytanie, Przewielebnego Xiędza Dobrodzieja, odpowiedź mam łatwą. Gdzie jest, pytacie, najlepsza szkoła Homiletyki dla kaznodziei polskich? Tam, gdzie alumni mają szczęście mieć Mistrza, *co potens opere et sermone*, co wypróbowany w ogniu, co prawie aż do krwi już dotrwał, co kocha naród swój dla Boga; jedném słowem, co jak ten, który w pokorze, a gorliwości swojéj, mnie nędznemu, takie zapytanie stawił.

Z najgłębszém uszanowaniem pokorny
w Chrystusie sługa
Xiądz Alexander Jełowicki.

II.

Hyères dnia 18. Lutego 1862.

Jaśnie Wielmożny Jenerale!

Czytałem wczoraj z największém zajęciem Twój rodzinny rozkaz dzienny, donoszący o blizkiém już zamęzciu starszéj córki Waszéj i odzywający się do serc naszych o modlitwy i błogosławieństwo. Jedno i drugie zawsze Wam gotowe, nietylko od nas, ale pewny jestem, że od każdego Polaka, dla córki tak walecznego Jenerała Polskiego. Będziem więc z głębi serca wołać do Boga, by pobłogosławił temu małżeństwu, na dalsze pokolenie ludzi bojących się Boga, a nie bojących się tych, co tylko nad ciałem naszém, czy téż ojczyzny naszéj, pastwić się mogą, lecz nie sięgną ni duszy ni ducha. Niechże więc Pan Bóg najobficiéj błogosławi. Co mu powiem, by go uprosić, on tylko usłyszy, a mam nadzieję, że i wysłucha. A co Wam chciałbym powiedzieć przy téj okoliczności, tego choć cząstkę zwierzam papierowi, na który, z obfitości serca mego ku Wam, proszę Boga, by mi dał dla Was słowo według serca Jego.

Małżeństwo, Sakrament to wielki! Uczuliście to dobrze, i dowodzicie, żeście zrozumieli, dowodzicie najprzykładniejszém chrześcijańskiém w małżeństwie pożyciem; dowiedliście przy wyborze narzeczonego dla córki Waszéj, iż szukaliście przedewszystkiém, by dobrym był chrześcijaninem, iż nie odwlekaliście mu przyrzeczenia córki Waszéj, skoroście zrozumieli, że jest jéj godzien, iż nie odkładacie małżeńskiego szlubu na dalekie czasy, iż nie lękacie się burz wiszących nad narodem, i nie wyczekujecie jakiegoś dlań odpocznienia, którego na tym świecie nie masz, ani dla ludzi, ani dla narodów, iż do aktu zaręczyn dziecięcia Waszego pierworodnego przystąpiliście, wszyscy wprzód przystępując do Stołu Pańskiego, i świadcząc się tym sposobem przed Bogiem i ludźmi, że Bogu jedynie aktem tym przypodobać się chcecie, i od Boga jedynie wyglądacie pomocy i opieki dla dziecka Waszego, a pociechy dla siebie po rozłączeniu się z tém ukochaném dziecięciem Waszém, które wciąż pod okiem Waszém rosnąc, przyrosło Wam do serca, tak, iż to rozłączenie będzie Wam boleśniejszém, niżli się tego spodziewać możecie; Ale też pociechy, które Was czekają, będą większe niżli sobie wymarzyć możecie, bo jeszcze nowy stopień miłości Was czeka. Oto Wasza miłość Rodzicielska, wkrótce o jedno pokolenie wzrośnie.

Od zaręczyn Waszéj miłéj córki, do szlubu Jéj małżeńskiego, czas już niedaleki, a ten czas najlepszy, czas Wielkiego Postu, który powagą swoją wszelkiéj pustocie przeszkodzi, a namaszczeniem swojém przysposobi najlepiéj serca młodéj pary do przyjęcia i zachowania łaski Sakramentu.

Czas Wielkiego Postu, a tém samém wielkiéj modlitwy, wielkiéj pokuty i wielkiéj żałoby, może i na to wpłynie, aby przy tak nazwanéj wyprawie nie zgrzeszyć ani próżnością, ani zbytkiem, ani nawet nierozwagą. Co to bywa obrazy Pana Boga, zwłaszcza u nas, przy tych wyprawach, na które strwoni się często znaczna część posagu Panienki, często posag cały, a często i więcéj. — Dla czego? dla próżności najwięcéj, i niby dla tego, aby się żona potém nie przykrzyła mężowi; a to bardziéj dla tego, aby nauczyć męża, na jakiéj stopie zbytku ma swój dom trzymać, w którymby wygodnie wszystkie te kufry zbytków rozprzeć się mogły i rozprzestrzenić.

Ktoby Polskę wyleczył od téj manii wypraw, wielkąby jéj bardzo korzyść przyniósł pod względem imienia i mienia. Zaprawdę, przy zbytkach trudno utrzymać, a raczéj niepodobna utrzymać, ani mienia, ani dobrego imienia. Zbytek wygania nas z własnych domów naszych i obsiadają je rządni Niemcy, a teraz wywłaszczać nas z nich będą przemyślni żydowie. Zbytek jest ciężką plagą na nasz naród od wszystkich plag innych, bo tamte są skutkiem grzechów naszych; a te samymże bardzo żywym grzechem; tamte za ustaniem karania Bożego ustaną, od tamtych się wypraszamy u Boga, a tą plagi Boże na nas przyzywamy.

Nie powiadam, że same wyprawy zbytkowe są tego złego źródłem, lecz powiadam, że i w wyprawach trzeba to złe zabijać i niszczyć, do wyprawy go nie dopuszczając. Bo samą wyprawą można tak skrzywić główkę, że ją chyba bardzo wielka potém wyprostuje bieda, o jaką niestety, nietylko już na wygnaniu, ale i we własnéj ojczyznie naszéj, dzisiaj bardzo łatwo. Na cóż ją wywoływać, przyzywać, na co na nią zasługiwać zbytkami?

Przezacni Państwo! mówię to Wam, nie żeby Was uczyć, lecz aby z Wami serce wznieść do Boga, by od plagi, zbytku zachować nas raczył — bo od téj plagi, któréj sami sprawcami jesteśmy, giną nietylko majątki, ale też i dusze. Ileż to dla zbytku dzieje się grzechów i niepoczciwości wszelkiego rodzaju! Cierpi na tém ojczyzna, nietylko doczesna, ale też i wieczna.

Pobożna krewna nasza, Pani Tekla, zakłopotana tém, coby w podarunku przedszlubnym ztąd Waszéj córce posłać; posłałabym, powiada, szlubną suknię, ale tu jéj nie dostanie. A ja jéj powiedziałem, poszlij Pani kolebkę i pieluszki dla przyszłego jéj dzieciątka. Skrzyczany zostałem za tę radę, z któréj się tłómaczę. Oto myśl moja.

Zwykle młode Panienki tak wydają za mąż, jak gdyby do tańca, do parady, do wojażów, do uciech, do państwa; a mało którzy rodzice myślą o tém, by córkę swoją, nim ją poprowadzą do ołtarza, obuczyć, że idzie za mąż na to, by została matką. Mało którzy rodzice obuczają córkę swą idącą za mąż, o obowiązkach chrześcijańskich i żony i matki. Niech wiedzą, idąc za mąż, do czego się zobowiązują, na jaki trud idą. Niech wiedzą, że mają być w domu nietylko Paniami, ale i sługami, nawet sług własnych. Niech wiedzą, że mają być nietylko żonami, ale i matkami i karmicielkami i piastunkami dziateczek swoich, jeżeli tylko mogą. Niech to wszystko wprzód wiedzą, aby się tym wszelkim trudem potém nie zrażały. Niech wiedzą, co znaczy wierność małżeńska i uczciwość mał-

żeńska, na którą przy szlubie się przysięga, bez wiedzy co znaczą.

Mistrzynią córki w tém wszystkiém ma być własna matka. Niech nic nie utai przed córką, którą do szlubu prowadzi, z rzeczy, które powinna wiedzieć dla znajomości obowiązków żony. Roztropność matki doradzi na to czas i miarę. Ale niech z tego obowiązku nic nie zdaje na przyszłego córki swojéj męża. Obuczona przez matkę tém skromniejszą będzie, i zachowa tém pewniéj to, co św. Paweł nazywa *niepokalane łoże małżeńskie*. Radzę matce przejrzeć pod tym względem z uwagą dotyczące téj rzeczy rozdziały św. Frańciszka Salezyusza, Drogi do Życia pobożnego. Nie potrzebuje dodawać, że taka nauka winna być dana córce przez matkę z wielkiém przygotowaniem modlitwy i prawdziwie z macierzyńskiém ku temu od Boga natchnieniem.

W takim to duchu chciałem, aby przy szlubnéj sukni córki Waszéj stała też kolebka przy wonnym kwiecie panieństwa, macierzeństwa grono.

To, iż córka Wasza, Przezacni Państwo, idąc za mąż, nie zmieni nazwiska, jest zrządzeniem Bożém i osobném błogosławieństwem, rycerskiego przeczucia, że syny jéj będą nie po mieczu i po kądzieli, lecz jakoby po dwakroć po mieczu, *A*, na krzyż złożonym, na znak zbawienia ojczyzny i zbawienia dusz.

Z najgłębszém uszanowaniem przywiązany i pokorny w Chrystusie Wasz sługa

X. A. J.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym**, 20. Maja. Przeszłéj środy Ojciec święty odbył w kościele św. Piotra drugą z tych stacji przepisanych przed kanonizacyą, dla uproszenia łaski Ducha św., ku spełnieniu tak ważnego aktu, niemniéj jak dla zjednania bohaterskiego męstwa wiernym, którzy w téj chwili cierpią za wiarę w Kochinchinie. Zjazd krajowców i cudzoziemców do bazyliki był ogromny; tysiąc głosów śpiewały z Papieżem litanje o wszystkich świętych i *Veni, Creator*.

We czwartek 15. b. m. nastąpił publiczny konsystorz poprzejący kanonizacyą. Miejscem jego była *sala królewska, aula regia*, dzielącą kaplicę Sykstyńską od Paolińskiéj. — Ojciec św. dla nadania większéj uroczystości temu konsystorzowi przybył na przenośnym tronie, między wachlarzami z piór białych, i zasiadł na wysokim majestacie pod baldachimem z misternych gobelinów. Obicie nad tronem rozwieszone przedstawiało Wiarę, Sprawiedliwość i Miłość, pierwszą stojącą na kuli ziemskiéj w promiennym jasnokrągu, drugą trzymającą szale, trzecią tulącą do łona drobne dziatki. Dwa wielkie lwy dzierżące chorągwie z kluczami św. Piotra wyobrażone były niżéj, po jednéj i drugiéj stronie siedzącego Papieża i zdawały się symbolizować udatnie, jego nieustraszone męztwo wobec mocarzy uciemiężających Kościół i gminu nastającego na jego swobodę. Po obediencji przez kardynałów złożonéj X. Morsilli, adwokat konsystorjalny, w długiéj łacińskiéj mowie opowiedział żywot, męczeństwo i cuda błogosławionego Piotra Chrzciciela i jego dwudziestu dwóch towarzyszy zakonu św. Frańciszka jako też błogosławionego Pawła Miki i jego dwóch towarzyszy Towarzystwa Jezusowego, którzy wszyscy otrzymali męczeńską palmę w Japonji. Następnie p. De Dominicis-Tosti, drugi adwokat konsystorjalny, opowiedział żywot i cnoty błogosławionego Michała De Sanctis zakonu świętéj Trójcy wykupienia niewolników, zanosząc przy końcu równie jak jego kolega pokorną prożbę o kanonizacją niebieskich klientów swoich. — W imieniu Ojca św. odpowiedział X. Pacifici, sekretarz brewów *ad principes*, i oświadczył, iż Jego Świątobliwość obrał dzień 8. Czerwca na spełnienie kanonizacyjnego obrzędu, ale iż zastrzegł sobie prawo zasięgnienia w tym przedmiocie rady zgromadzonych w Rzymie biskupów na dwóch pół-publicznych konsystorzach. — Zalecił przytém gorące modły, ażeby otrzymać od Najwyższego światło i pomoc potrzebną w tak ważnéj sprawie. Na téj ceremonji przytomni byli biskupi z wielu krajów w osobnéj trybunii dla siebie wzniesionéj. —

W niedzielę, 18. b. m. Ojciec św. odbył trzecią stacją w bazylice Najświętszéj Panny Śnieżnéj. — Tysiące ludu ciągnące ku téj starodawnéj świątyni Bogarodzicy i processji bractw udających się tam z krzyżami przypominały zupełnie jubileusz. Tłumy zaległy całą pochyłość Eskwilińskiego pagórka, na którym zbudowana jest bazylika i rozlały się po dolinie i drodze do Watykanu prowadzącéj. — Kiedy się pojazd papiezki ukazał, okrzyk: *Viva il Papa Re! niech żyje Papież-Król!* przeleciał elektryczną iskrą przez zebraną publiczność, która wołała o błogosławieństwo, wyciągała ręce do Najwyższego Pasterza i wywijała chustkami. Śliczny widok przedstawiała stoczystość góry okryta niemi, jak kiściami śniegu. Demonstracje na cześć Ojca św. w miarę wzrastających niebezpieczeństw Stolicy Apostolskiéj coraz liczniejszemi i wymowniejszemi się stają; zgromadzeni ze wszystkich stron świata pasterze, którzy na nie dzisiaj patrzą, będą mogli opowiedzieć owieczkom swoim to, czego są świadkami i przeświadczyć je o kłamliwości europejskiéj prasy, opiewającéj jednomyślność Włochów za Wiktorem Emanuelem. — Ojcu św. towarzyszyli oprócz wyliczonych w poprzednim liście inni nowo przybyli pasterze: kardynał Sterckx, arcybiskup z Maline; kardynał Gargia Cuesta, arcybiskup z Kompostelli, kardynał De la Puente, arcybiskup z Burgosu; X. Iglesias y Barcone, patryarcha Indji zachodnich; X. Scherr, arcybiskup z Monachium; X. d'Ambrosio, arcybiskup z Durazzo; X. de La Tour d'Auvergne Lauragais, arcyb. z Bourges; X. Barrio y Fernandez, arcybiskup z Walencji; X. de la Lastra y Cuesta, arcybiskup z Valladolidu; X. Gorgia Gil, arcybiskup z Saragosy; X. Costa y Borras, arcybiskup z Tarragony; X. Domence, biskup z Pittsburga; X. Mac-Intyre, biskup z Charlattetowu; X. Horan, biskup z Kingstowu; X. Jaurdany, biskup z Fréjus; X. Dupanloup, biskup z Orleanu; X Weis, biskup ze Spiry; X. Raesz, biskup Strasburgski; X. Farland, biskup z Hartfordu; X. Timon, biskup z Buffalo; X. Loughlin, biskup z Brooklyn; X. Stahl, biskup Herbipolitański; X. Meiricu, biskup z Digna; X. Dupont del Loges, biskup z Metz; X. Senestrey, biskup z Ratizbony; X. Ciurcia, biskup ze Scutari; X. Giustiniani, biskup z Chio; X. Severini, biskup z Sappy; X. Pace, biskup z Amelji; X. Pagliari, biskup z Anagni; X. Canubio y Alberto, biskup z Segorby; X. Moreno, biskup z Oviedo; X. Caixal y Estrade, biskup z Urgelu; X. Rodrigo Yusto, biskup z Salamanki; X. Conde y Corral, biskup z Placencji; X. Benavides, biskup z Signenzy; X. Blanco, biskup z Avila; X. Castaner y Dival, biskup z Vich, X. Marrodan y Rubio, biskup z Tarazony; X. Rosalez y Munoz, biskup z Jaen; X. Cubero y Lopez de Pad'ella, biskup z Orihneli; X. Asenzio, biskup z Jaca; X. Esteves de Toral, biskup z Cuenca; X. Lopez Crespo, biskup z Santander; X. Brimiotti, biskup z Bagnorei; X. Signani, biskup z Sutri i Nepi; X. Baillargson, biskup z Floa; X. Ranotur, biskup z Weszprim; X. Dodmassci, biskup z Alessio; X. Roullel de la Bovillerie, biskup z Karkasony; X. Bogdanowicz, biskup Europski. — W czoraj zaś i dzisiaj przybyło dwóch biskupów irlandzkich, jeden belgijski, jeden meksykański i X. Marczewski, biskup Kalisko-Kujawski. Ten ostatni, równie jak X. Borowski, biskup Żytomierski, stanąć nie chciał w mieszkaniu przez ambasadę rossyjską przygotowaném i przeniósł się do klasztoru Missionarzy. — X. Borowski jest przedmiotem największych względów i współczucia tak kardynałów jak kolegów swoich biskupów. Bywa on na niedzielnych i środowych zgromadzeniach u kardynała Altierego. Zgromadzenia te, do których świeccy nie są przypuszczeni, mają na celu zbliżenie wzajemne wszystkich członków powszechnego episkopatu. Nic nie masz pożyteczniejszego i zbawienniejszego dla pasterzy najodleglejszych od siebie krain jak to zetknięcie się ze sobą i udzielanie sobie ducha, jakim są przejęci i jakim ich napełnia pobyt w Stolicy jedności i próby, przez które Kościół w téj chwili przechodzi.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Koresp.) **Z Wągrowieckiego** 19. Maja 1862. roku. Dzisiaj odbył się w *Grylewie* pod Wągrówcem radosny obrzęd: położenie i poświęcenie węgielnego kamienia pod wielki ołtarz wznoszącego się kościoła parafialnego. Obrzędu tego dopełnił z polecenia władzy duchownéj JMC. X. Muzolf, proboszcz kościoła poklasztornego w Wągrówcu, w assystencyi kilku duchownych, wobec licznie zgromadzonego ludu pobożnego z grylewskiéj i okolicznych parafii. Naukę uroczystości odpowiednią powiedział Xiądz Bukowiecki z Wągrówca. W kamień węgielny zamurowano obszerny dokument erekcyi z opisem obecnego położenia kościoła św. w polskim i łacińskim języku sporządzony, czasopisma polskie, które tego dnia wyszły i niektóre medale i pieniążki polskie. Kościół ten buduje swoim wyłącznie nakładem, zwalniając parafią o tyle, że tylko niektóre materyały zwieść musi, JW. Antonina z Nieżychowskich hrabina Grabowska z wspaniałością godną tak pobożnéj duszy. Stawia dla P. Boga wspaniały przybytek, a dla

siebie i swéj familii wiekowy pomnik. Grylewo nie ma wspaniałego pałacu, skromny, jak na Panią dwór, jest mieszkaniem pobożnéj wdowy, ale i P. Jezus ma tylko skromną kaplicę w jednym z budynków dworskich, więc za nim pomyśli o mieszkaniu dla siebie, stawia pałac dla Pana Zastępów, który tak obficie ród jéj pobłogosławił: *„Jako miłe przybytki twoje Panie zastępów: żąda i ustaje dusza moja do pałaców twoich.“* (psal. 83.) Oby było więcéj takich pań polskich dbałych o chwałę Bożą, utrzymanie i ożywienie wiary, a zakwitłyby z nowa staropolskie cnoty! Gdyby było więcéj dworów tchnących staropolską powagą, pobożnością i cnotą, uszanowaniem dla kościoła i praw jego; mielibyśmy lud silniejszy wiarą, bogatszy poczciwością, obfitszy w zaufanie do chlebodawców. Kościół grylewski w gotyckim stylu o 21 wieżach stać będzie na wzgórzu, jakby dla takiego kościoła stworzoném, z którego prześliczny widok na całą piękną okolicę. Wykonaniem budowy kościoła kieruje Pan Wiktor Stabrowski z Kcyni, mistrz mularski i architekt.

(Koresp. urzęd.) **Poznań**, dnia 28. Maja 1862. Władza duchowna w Poznaniu zatwierdziła i wydała ordynacye na poniż wyrażone pobożne zapisy:

1. Dnia 16. Maja r. b. na legat W. Felixa Jaruntowskiego z Wszemborza Tal. 30 dla kościoła w Biechowie na mszą św. za duszę ś. p. Pauliny Jaruntowskiéj.
2. Dnia 16. Maja na legat WJX. kanonika Niszczewskiego w Poznaniu Tal. 46 dla ubogich katolickich w szpitalu w Murowanéjgoślinie.
3. Dnia 18. na legat Apolonii Borowiakowéj Tal. 20 dla kościoła w Nietrzanowie na roczne wymijanki jéj duszy po nastąpionéj śmierci.
4. Dnia 20. na legat byłego Półkownika wojsk polskich Andrzeja Niegolewskiego i żony jego Anny z Krzyżanowskich Tal. 1000 dla kościoła w Buku na aniwersarz mający się odprawiać w kaplicy w Niegolewie.
5. Dnia 21. na legat Karola i Elżbiety małżonków Kołodziejów z Łąkty Tal. 50 dla kościoła w Golejewku na dwie msze śpiewane.
6. Dnia 21. na legat Elżbiety Łukaszewskiéj Tal. 45 srg. 7 fen. 6 dla kościoła w Chobienicach na coroczne nabożeństwo za jéj duszę, który to legat złożył W. Ignacy Bobrowski z Gościeszyna.

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Koresp.) **Lwów**, 21. Maja, 1862. r.

Choć się JX. Naumowicz poddał był w N. 9. tegorocznym Słowa okólnikowi, w którym J. E. JX. Metropolita, Grzegorz Jachimowicz, 10./22. Stycznia r. b. wszelką samowolną w teraz prawnie istniejących obrzędach i zwyczajach prawowiernéj naszéj galicyjskiéj Rusi zmianę surowie zakazał, i jak wyraźnie mówi: „ten goryczy kielich z ręki doświadczonego lekarza przyjął w nadziei, że przyszły synod, który JX. Metropolita obiecał, obrządek ich od wszelkiego latinizowania oczyści,“ przecież pomimo tego wnet już w 10. N. Słowa swe w obrzędach nowatorstwo znowu zaleca, twierdząc; iż jego w têm pomysły i chęci zupełnie się zgadzają i z breve św. Ojca naszego z 6. Stycznia r. b., i z dawniejszemi Stolicy św. o obrzędach wschodnich postanowieniami.

Prawda to, iż JX. Naumowicza i nielicznych jego sprzymierzeńców głosy na przyszłym Synodzie nie będą stanowczymi, gdyż kapłani na Synodach głos tylko mają doradczy, a stanowczy sami tylko Biskupi; przecież ponieważ te mylne JX. Naumowicza twierdzenia nie jednego z czytelników Słowa omamić mogą, krótko ukażę fałsz tego twierdzenia i słuszność tych w obrzędach podrzędnych i zwyczajach cerkiewnych prawowiernéj naszéj Rusi zmian, które Synod Zamojski z r. 1720. od Ojca św. Benedykta XIII. potwierdzony przepisał, które JX. Naumowicz ze swemi sprzymierzeńcami niesłusznie ma za latinizowanie obrzędu greckiego, myśli śś. Ojców przeciwne i urągające się ze świętéj liturgii. Biorę zaś tylko tych zmian obronę, bo czas mi nie pozwala wszystkie teraźniejsze, prawnie istniejące, liturgiczne księgi prawowiernéj naszj Rusi, z dawniejszemi, bądź ruskiemi, bądź greckiemi porównać.

Prawda to, iż i teraźniejszy ś. nasz Ojciec i jego na Stolicy Piotra ś. poprzednicy, jak Grzegorz XV., Urban VII., Klemens XI., Benedykt XIII. i XIV., chcą, a to słusznie, aby ś. Kościoła wschodniego obrzędy i zwyczaje w ich całości i czystości zachowane były, a wszelką nieprawną w têm nowość odrzucają, ale oni przez ś. Kościoła wschodniego obrzędy i zwyczaje wcale tego nie rozumieją, co JX. Naumowicz ze swemi sprzymierzeńcami. Papieżowie bowiem, jak ich konstytucye świadczą, te tylko Kościoła wschodniego obrzędy i zwyczaje mają za czysto kościelne, których prywatna, nietylko jakiego księdza, ale ani nawet Biskupa powaga, znieść nie może, które były albo wyraźnym, czy to Soboru powszechnego, czy też św. Stolicy Apostolskiéj dekretem albo powszechnym, a têm samém od Kościoła potwierdzonym zwyczajem kiedyś wprowadzone i teraz jeszcze prawnie w Kościele istnieją, nie pytają się, czy one w III. lub IV., czy też w XVI. lub XVIII. wieku, byleby prawnie wprowadzone były, a jedynie te tylko odrzucają obrzędy i zwyczaje, które nie wiedzieć czyją powagą wprowadzone były, choćby się nawet i do ksiąg liturgicznych wcisnęły, zwłaszcza, jeśli powód dają do opacznych w nauce wiary lub obyczajów wyobrażeń, a bardziéj jeszcze, jeśli są wyrazem błędu jakiego objawem. Ztąd téż i kongregacya rzymska do poprawy i wydawania wschodnich liturgicznych ksiąg ustanowiona, nie pyta się, kiedy i od kogo modlitwa jaka, lub obrządek jaki swój początek wzięły, lecz przedewszystkiém, czy się zupełnie z czystością nauki wiary i obyczajów zgadzają, toż, czy prawnie były wprowadzone i czy teraz jeszcze istnieją. Bo jako doświadczenie uczy, mogą się łatwo nawet w księgach liturgicznych, powagą prywatną wydanych, znajdować modlitwy i obrzędy, które nieumiejętność kleru po mału i nieznacznie wprowadziła, na co właśnie w 11. N. Słowa podolsko-czortkowski jego korespondent ustyskuje, albo też zbyt oszczędna ekonomika, która najpodobniéj zbyt krótkie ryzy czyli felony, niektórych księży wprowadziła, albo wreszcie zbyt wysokie o sobie rozumienie, które sobie więcéj nauki i sumienności, niż własnym swym Metropolitom przypisuje. Tymczasem JX. Naumowicz i jego sprzymierzeńcy, jak ich dopisy w Słowie ukazują, to tylko mają za czysty obrządek lub zwyczaj ś. cerkwi, co się w ruskich liturgicznych księgach przed unią św. wydanych znajduje, a to im jest przeciwnie latinizowaniem myśli śś. Ojców przeciwném i urąganiem się ze św. liturgii, co potém choć powagą Synodu Zamojskiego od Stolicy ś. potwierdzonego, dla słusznych przyczyn, jest przepisaném: właśnie jakoby Kościół św. nie miał w wieku przeszłym, albo i teraz jeszcze, też samą od Pana Jezusa jemu udzieloną nieomylność i najwyższą władzę, to wszystko w obrzędach podrzędnych i zwyczajach takich stanowić i zmieniać, co dobro wiernych, mając wzgląd na okoliczności miejsc i czasów, wymaga, a têm samém i niektóre, acz arcydawne i prawnie wprowadzone, znieść, a inne do okoliczności miejsc i czasów stósowniejsze przepisać, jaką tenże Kościół miał w pierwszych wiekach.

Zmiany, które w dawniejszych ruskich liturgicznych księgach Synod Zamojski przepisał, a Stolica ś. potwierdziła, są te:

Najprzód dla wyraźnego Wiary ś. wyznania i odróżnienia się jawnego od focyanów, kazał Synod ten w artykule 1. o wierze katolickiéj, w Składzie Wiary nicen-konstantinopol., czy prywatnie, czy publicznie mówionym, do wyznania o pochodzeniu Ducha ś. wyraźnie słowa: „I od Syna“ dodawać a w Ekteniach Liturgii, zwłaszcza podczas wielkiego Wschodu, wyraźnie i głośne Papieża wspomnienie uczynić. Już zaś każdy czuje, iż tego rozporządzenia okoliczności miejscowe wymagały têm samém, iż Ruś nasza prawowierna pomieszana była z Rusią schizmatycką, co jawnego wiary świętéj wyznania wymagało, aby wiernych od wciągnienia ich do schizmy przez obrzędów zewnętrznych jednostajność za strzedz.

Również słusznie tenże Synod w Art. III. o śś. Sakramentach księżom swym, gdy w potrzebie dzieci obrzadku rzymskiego chrzcą, zakazuje ich bierzmować; bo gdy kapłani nie są zwyczajnemi tego sakramentu szafarzami, ale Biskupi, a Kościół szczególne na to upoważnienie dał księżom obrządku greckiego jedynie dla wiernych ich obrządku, rzeczą jest jawną, iż nie mają władzy sakrament ten i dzieciom téż innych obrządków udzielać.

Nakaz, który w tymże artykule Synod nadaje, aby cząsteczki prosfor, które księża podczas proskomidyi na cześć Najświęt. Panny i Świętych, jako też za wiernych, tak żywych jak i zmarłych około właściwéj hostyi, którą Ruś Agnezem zowie, na dyskosie czyli patenie kładną, były w Liturgii konsekrowane i przy kommunii św. wiernym rozdane, albo w proskomidyi całe opuszczone, choć dawniejsze ich księgi liturgiczne przepisują i koniecznie te cząsteczki jedno i drugie wyraźnie zakazują, jest najsłuszniejszym. Bo już najdawniejsze kościelne kanony, które się pospolicie apostolskiemi zowią, zakazują na ołtarz kłaść, co nie ma być konsekrowaném: i nadto mniej stósownêm jest po konsekracyi na patenie przy ciele Pańskim i chleb prosty mieć, lub go po kommunii wiernych w kielichu ze krwią Pańską mieszać, z nią z ołtarza na żertwienii nieść i tam go razem z nią pożywać, co przecież wszystko stare liturgiczne ruskie księgi przepisują.

Zakazu swego w tymże Art. danego, aby dzieciom, które do używania rozumu jeszcze nie przyszły, kommunii św. nie dawać, choć to dawniejsze księgi liturgiczne przepisują, sam Synod najsłuszniejsze daje powody, któremi są: z jednéj strony uszanowanie temu najśw. Sakramentowi winne, a z drugiéj, iż takie dzieci jeszcze żadnego nie mają do kommunii ś. ani obowiązku, ani potrzeby.

Słusznie też ten Synod w tymże Art. staremi liturgicznemi księgami przepisany zwyczaj, aby dla kommunii chorych w wielki Czwartek hostyą poświęcać, i ją krwią Pańską pokropioną i rozdrobioną przez cały rok chować zakazuje, a przeciwnie su-

rowie nakazuje, aby kommunikanty dla chorych były co ośm, najdaléj co 15. dni konsekrowane. Bo gdy z jednéj strony dogmatem jest wiary, iż Pan Jezus dopóty tylko pod przypadłościami chleba i wina zostaje, dopóki one są w całości; z drugiéj zaś strony rzeczą jest niepodobną, aby się przypadłości chleba, a to jeszcze rozdrobnionego, przez cały rok, zwłaszcza w kościołach wilgotnych, w całości zachować mogły, zwyczaj ten naraża chorych na niebezpieczeństwo śmierci bez kommunii ś. Nadto zwyczaj napajać hostyą ś. krwią pańską łatwo może, mniéj uczonym dać powód do heretyckiego mniemania, iż się nie cały i żywy Pan Jezus tak pod przypadłościami chleba, jako też pod przypadłościami wina rzeczywiście znajduje, lecz pod pierwszemi tylko Jego ciało, a pod drugiemi tylko krew Jego.

Same najśw. Sakramentów i winne uszanowanie okazuje, iż słusznie tamże Synod nakazał, aby najśw. Sakrament chowano na samymże ołtarzu i to zamknięty, i mieć przed nim zawsze lampę gorejącą, gdy tymczasem ci, co się dawnych ruskich liturgicznych ksiąg trzymają, Eucharystyą ś. nie na właściwym ołtarzu, ale na żertwienniku, i to niezamkniętą i bez lampy gorejącéj, owszem bez żadnego uszanowania, trzymają, gdy tymczasem przed obrazami ikonostasa i liczne palą świece i liczne odbijają pokłony.

Również z uszanowania ku najsw. Sakramentowi słusznie Synod zakazuje używać gąbek do wycierania kielicha i pateny, co znowu ukochane naszym ruskim nowatorom stare liturgiczne księgi wyraźnie przepisują, każe do tego używać purifikaterze z płótna; bo w gębce łatwo się mogą drobne Eucharystyi ś. cząsteczki zatrzymać, i być potém na nieuszanowanie wystawione.

Nie mniéj słusznie Synod wbrew staremu zwyczajawi, zakazuje pokłony bić, gdy w wielkim Wschodzie dary z żertwienika na właściwy ołtarz niesione bywają, bo one wtenczas są jeszcze prostym chlebem i zwyczajném winem.

Niemniéj jest i do starodawnych zwyczajów Kościoła ś. stósowniejszém i wiernym zbawienniejszém zalecenie, które Synod księżom daje, aby we zwyczaju mieli, często miewać liturgią czytaną, których stare liturgiczne księgi nie znają, i o których Słowo już nieraz twierdzić śmiało, że na Wschodzie nigdy ich nie było*). Bo nietylko w pierwszych wiekach podczas prześladowań wiernych, ale i potém, w czasie już pokoju w samymże Wschodzie czytane liturgie, jak o tém współcześni pisarze, jak np. Teodoret, świadczą. Nadto zapewne zbawienniéj jest dla wiernych, co niedziele i święta uroczyste przynajmniéj czytanéj, niż żadnéj słuchać mszy ś., kiedy ksiądz, czy to z własnéj, czy djaka swego przyczyny śpiewanéj mieć nie może, co się łatwo przytrafić może.

Nie bez ważnéj téż przyczyny synod zamojski wbrew dawnemu Rusi zwyczajowi, zakazuje do kielicha, już po konsekracyi, przed kommunią, wlewać wodę ciepłą, którą Tieplotą zwano. Bo rzeczą jest pewną, iż dawniejszym Ojcom św., jak Bazylemu Wielkiemu, Janowi Złotoustemu, że zwyczaj ten nie był znany, a pierwszą o nim wzmiankę czynią schizmatycy w XIII. wieku, jak German III. konstantynopolitański, którego nie trzeba mieszać ze św. Germanem I. konstantynopolitańskim, który w XIII. wieku gorliwym był przeciwko Leonowi z Ilauriki obrazów św. obrońcą, i Teodor Balsamon, który, aby zwyczaj ten za stary udać, niesłusznie kanon 32 trulański cytuje, gdyż on jawnie nie o téj ciepłéj, lecz o owéj zimnéj wodzie mówi, którą się podczas proskomidyi u Greków, a u Rzymian przed offertoryum w kielichu do wina dodaje. Nadto i same uszanowanie ku Najśw. Sakramentowi wzbrania mieszać ze krwią Pańską jaką inną istotę, i to rozczynienie krwi Pańskiéj tą wodą, łatwo może przypadłości wina, a tém samém i przytomność krwi Pańskiéj, znieść.

Uważając synod, iż dawniejszy zwyczaj howienia, przez spowiedzią i kommunią św. i pokuty nomokanonami greckiemi przepisane w dawniejszych ruskich liturgicznych księgach, odciągały wiernych od uczęszczania do tych św. Sakramentów, sprawiedliwie i zbawiennie każe wiernych nauczać, iż to howienie, acz dobre i zbawienne, przecież nie jest do ważności spowiedzi sakramentalnéj potrzebném, i zakazuje księżom w naznaczaniu pokut trzymać się nomokanonów.

Również niemniéj roztropnie, jak zbawiennie tenże synod zakazuje księżom razem wiela słuchać spowiedzi, co jeszcze do dziś dnia we zwyczaju jest u tych, którzy się ślepo starych ruskich liturgicznych trzymają ksiąg, i każe każdego z osobna słuchać, gdyż tego, co i sam synod uważa, i sekret spowiedzi, i dobro bliźnich imię, i uchronienie penitentów od zgorszenia, a czasem nawet i od świętokrackiéj spowiedzi, wymagają.

Także słusznie i zbawiennie synod ten przepisuje, aby jeden tylko ksiądz chorym udzielał sakrament Ostatniego namazania, jeśli 7, albo przynajmniéj 3, księży mieć nie można, i w dawnych trebnikach czyli rytuałach przepisane zbyt długie przytém ceremonie w przyszłym skrócić każe, choć stare liturgiczne księgi jedno i drugie toż surowie wymagają, iż schizmatyk XV. wieku, Simeon z Tessoloniki, którego Ruś solońskim zowie, śmie twierdzić, iż sakrament nie tak udzielony, nieważnym jest. Z powodu bowiem takich przepisów wierni, z małym tylko wyjątkiem, pozbawieni bywali, i teraz jeszcze schizma moskiewska pozbawioną jest, tego sakramentu. Że zaś i w kościele wschodnim dawniéj, w potrzebie i jeden tylko ksiądz sakrament ten udzielał, szeroko dowodzi Piotr Arecedius, grek, w sławném swém dziele: De concordia Ecclesiae occidentalis et orientalis in VII. Sacramentarum administratione.

W artykule XII. słusznie synod mniszkom nakazuje klauzurę soborem trydentińskim im przepisaną, surowie im zakazując, oprócz przypadków w prawie kanoniczném wyrażonych, albo samym z klasztoru wychodzić, albo mężczyzn do klasztoru swego w puszczać, gdy tym czasem czernuszki rządzące się dawniejszemi ruskiemi czy przepisami, czy zwyczajami, bez skrupułu i bez najmniejszéj swych biskupów nagany, wszędzie się, samopas, włóczą i każdego, nie tylko do klasztoru, ale nawet i do celek swych wpuszczają: co zapewnie i ducha ich rozprasza, i powód daje przynajmniéj, iż najmniéj powiem, do podejrzenia, jak sameż ruskie narodowe pieśni okazują.

Tenże synod każe i w art. XIX. przy kanonicznych kościołów wizytach uważać, czy ksiądz i diakon noszą koronę? czy nie ma w kościele schizmatyckich ksiąg liturgicznych? Wiela jest w kościele ółtarzy i dzwonków? Czy i jakie są od Stolicy św. kościołowi temu nadane odpusty? Czy X. proboszcz ma spis grzechów tak Stolicy św. jako i biskupowi diecezyalnemu zatrzymanych? Czy konfessyonały mają kratki? Czy X. proboszcz upomina wiernych, iż pod grzechem ciężkim są obowiązani bywać na mszy św. w Niedziele i święta uroczyste? tém samém ukazuje, iż to wszystko przepisuje, choć stare ruskie liturgiczne księgi albo o nich nie wiedzą, albo je nawet i zakazują. Wtych zaś wszystkich przepisach synod jak najsłuszniéj sobie postąpił.

Słusznie najprzód synod nakazuje księżom i diakonom tonzurę czyli koronę, żadnéj o brodzie, długich włosach, lub rjasce nie czyniąc wzmianki: bo choć i korona nie więcéj, czy nauki, czy cnoty, dodaje księdzu lub diakonowi, jak broda, długie włosy, lub rjaska, przecież tonzura jest w naszym kraju prawowiernym księżom i diakonom potrzebną, aby lud mógł łatwo ich od schizmatyckich odróżnić: nadto i w dawnych téż czasach i na wschodzie tonzura była kleru oznaką, co już i kanon 33 trulański ukazuje.

Słuszność zakazu schizmatyckich liturgicznych ksiąg w kościołach zapewnie u prawowiernych dowodu nie wymaga.

Zwyczaj miewania w jednym i tymże kościele kilka ółtarzy w pierwszych już wiekach, niemniéj na wschodzie, jak na zachodzie, istniał, o czém współcześni pisarze, jak św. Grzegórz Wielki, którego Ruś nasza dwojesłowem zowie, i który przez dłuższy czas, będąc jeszcze tylko diakonem, był w Konstantynopolu poprzednika swego, Pelagiusza II, apocerisyaryuszem, czyli, jak teraz mówiemy, noncyuszem, i św. Teodor studyta, świadczą. Nadto zwyczaj ten, którego sama potrzeba w tych kościołach wymaga, które mają liczą parafią, lub więcéj księży, zwłaszcza w obrządku greckim, wymoga i dziś jeszcze nawet u schizmatyków moskiewskich istnieje w ich tak nazwanych Pridiełach.

Co do dzwonków, których synod w kościołach przynajmniéj przypuszcza, jeżeli nie przepisuje, używanie ich jest w liturgiach czytanych potrzebne, aby wiernych uwagę na główne téj części zwrócić. Jeśli one naszym nowatorom są nieznośném latinizowaniem obrzędu greckiego przeto iż ich św. Bazyli W. lub Jan Złotousty, nie znali, tedy też niech i wielkie odrzucą dzwony, w których się Ruś nasza tak kocha, bo i one tym świętym były nieznane, gdyż nie na wschodzie, lecz we Włoszech ledwo na początku V. wieku, i już po śmierci tych św. nauczycieli kościoła, powstały i ztamtąd się po mału po całym świecie chrześcijańskim rozszerzyły. Że zaś Ruś nasza ich używanie najpodobniéj nie z Grecyi, lecz bezpośrednio z Włoch wzięła, ztąd wnoszę, że i teraz jeszcze w zawieszeniu dzwonów, w dzwonieniu bijąc o jeden tylko bok, w melodyi, zwłaszcza w Prezwonie, i w szczególném

*) Jakiś korrespondent Słowa, chcąc w 30 jego Nr. dowieść, iż liturgia koniecznie musi być śpiewaną i nie może być tylko czytaną (bo dowodzić, że się godzi liturgią śpiewać, albo też, iż bywała śpiewaną, byłoby śmiesznością, gdyż nikt temu nie przeczy) używa do tego powagi Pana Jezusa i św. Pawła, dowodząc z rozdz. 26. św. Mateusza, iż Pan Jezus na ostatniéj wieczerzy śpiewał, z rozdz. 16. Dziejów Ap., iż św. Paweł ze Sillą śpiewał, a z rozdz. 5. listu do Efezów i z rozdz. 3. listu do Kolossensów, iż tenże św. Paweł wiernym, przynajmniéj tych kościołów, śpiewać kazał. Ale gdyby się on poradził naszéj Vulsgaty, którą kościół za tłomaczenie autentyczne Pisma św. ogłosił, gdyby znał znaczenia wyrazów greckich: ᾄδω ὑμνέω ψάλλω i z nich pochodzących ᾠδή, ὕμνος i ψαλμὸς, gdyby uważał na kontekst zwłaszcza listów św. Pawła, samby uczuł, iż te Pisma św. tekstu twierdzenia jego nie udowodniają.

w dzwonieniu upodobaniu, jedynie tylko między Moskwą i Włochami zupełna znajduje się jednostajność.

Dopytywanie się o odpustach kościołom od Stolicy św. nadanych i o spisie grzechów, czy to Stolicy Apostolskiéj, czy własnemu biskupowi, zatrzymanych, o czém wszystkie stare ruskie liturgiczne księgi milczą, jak z jednéj strony ukazuje, ile sobie ten synod te rzeczy szacuje, tak z drugiéj wielki ma na dobro wiernych wpływ; bo i używanie św. odpustów jest wedle nauki soboru trydenckiego arcyzbawienném, i rozgrzeszenie, wyjąwszy wypadku śmierci (articulos mortis) od grzechów czy Stolicy św., czy biskupowi diecezyalnemu zatrzymanych, udzielone od księdza, który do tego osobiście nie jest upoważnionym, jest nie ważném.

Synod wymaga kratek w konfessyonałach, o których znowu w starych ruskich liturgicznych księgach i wzmianki nie ma, bo i przyzwoitość sama, i uszanowanie sakramentowi Pokuty winne tego wymagają.

Nakoniec zbawiennie téż synod proboszczom nakazuje, lud im powierzony nauczać o ścisłym jego obowiązku do słuchania mszy św. w Niedziele i święta uroczyste, gdyż ten obowiązek, który zawsze i wszędzie był w kościele, tak mało jest znany tym, którzy się starych ruskich liturgicznych ksiąg trzymają, iż za jedno i toż mają być na liturgii, albo na ultreni lub wieczerni.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

(Korespond.) **Warszawa**, dnia 14. Maja 1862.

Położenie rzeczy nie zmienia się u nas, ale się coraz pogarsza. Milicya zalega ulice, przedsionki kościołów i kościoły same.

Żeby wam dać poznać, co to jest milicya Warszawska, przytoczę szczegół jeden z tysiąca podobnych. — Na krakowskiém przedmieściu przed hotelem Europejskim dyżur policyjno-szpiegowski ma milicyant Wiśniewski. Nędznik ten aresztuje raz młodzieńca za to, że mu się jego czapka nie podobała — i prowadzi go do cyrkułu czyli urzędu policyjnego. Tam z przyaresztowanego spisują protokół, już nieomylny dla tego, że go osnuto na zeznaniu Wiśniewskiego.

Tymczasem rzeczony Wiśniewski zaczyna się niby badawczo wpatrywać w przyaresztowanego i nareszcie mówi doń z widocznym tryumfem: „a to tyś ptaszku trzy dni temu kamieniami na mnie rzucał — proszę to zapisać do protokółu.“ — Młodzieniec niewinny, z żywością odparł — „kłamiesz, bom ja dopiero wczoraj do Warszawy przyjechał;“ — na to Wiśniewski — „ a nie — nie — omyliłem się — aleś ty mnie wczoraj potrącił — i to do protokółu podaję.“

Wierzcie mi, że historyi podobnych jest bardzo dużo. Ludzie idący ulicą, splunąć na ziemię nie śmią z obawy, żeby ich milicyant nie obwinił o zniewagę swojéj szpiegowskiéj godności.

A jakie nikczemne było przyaresztowanie ojca Tertuliana kapucyna, wiecie za co? a to literalnie za to, że on wówczas celebrował nabożeństwo majowe, kiedy pieśń „Serdeczna Matko . .“ zaczęto śpiewać na nutę pieśni „Boże coś Polskę“ — Z téj saméj okazyi aresztują milicyanty to młodzieńców, to damy — a jak wiarogodni zaręczają, względem tych ostatnich mają się dopuszczać barbarzyństwa wyuzdanego w swoim moskiewskim bezwstydzie — i podobno je biją.

Cóż to za podłość takiego rządu!

Nie dziw, że kościoły coraz pustsze, bo lud się boi, i zapewnie nie długo do świątyń Pańskich uczęszczać przestanie.

Co się dotycze X. Arcybiskupa Felińskiego, wiecie pewno, że ten Arcypasterz męczennik, ciągle walczy z rządem i nic wskórać nie może. — Ale otóż słuchajcie. — Kiedy namiestnik Lüders, jenerał-guber. Kryżanowski, zupełnie z niego są niezadowoleni, i w oczy mu to mówić śmieją, że się na nim zawiedli, tymczasem za oczy i oni i wszyscy jenerałowie i urzędnicy bióra namiestnika i jenerał-gubernatora, i ich dzieci, po towarzystwach warszawskich, przy każdéj sposobności, po sklepach n. p. do klassy rzemieślniczéj i t. p. z najwiękezemi pochwałami odzywają się o X. Arcybiskupie. „To człowiek znakomity, rząd z niego bardzo zadowolony, monarcha pokłada w nim zupełne zaufanie, żaden z poprzedników, żaden z Biskupów tak rządu nie rozumiał, jak X. Arcybiskup.“ Oto są ich mowy! *Nędznicy! oni go nienawidzą, a tymczasem chwalą dla tego, żeby doń lud zniechęcać coraz bardziéj.*

Zmyślono tu na Arcybiskupa w ostatnich czasach plotkę, w któréj znać najwyraźniéj autorstwo moskiewskie.

Zanim ją wyłuszczę, muszę was objaśnić, że w schizmie jest prawo co do spowiedzi takie, aby za wielkie grzechy nie dawać rozgrzeszenia, i zapisywać w księgę oddzielną przyczynę odmówionéj absolucyi. — Nadewszystko mają tu być na względzie przestępstwa stanu. — Owoż powiedziano, że u X. Arcybiskupa było trzech mężczyzn u spowiedzi, że na niéj wyznali oni przed nim jakieś polityczne zamiary, a X. Arcybiskup wszystko rządowi odkrył, i trzej owi ludzie przyaresztowani natychmiast zostali!!??— W tém piekielném zmyśleniu, nieznaćże moskiewsko-schizmatyckiego szponu, całéj mongolskiéj przewrotności, wysilającéj się wedle *własnych*, ale nieznanych, wyklętych w katolicyzmie *pojęć*, na zohydzenie najzacniejszego pasterza i zupełne poróżnienie go z ludem!

Dużo mi szczegółów jeszcze ciśnie się pod pióro, ale wiem, że macie dostać dokumenta kopiowane wiarogodnie.

A wiecie? X. Arcybiskup tak jest umiarkowany, że go podchodzić trzeba, chcąc coś przeczytać z koresponnencyi jego z rządem; tak on jest ostrożny i baczny na to, aby Moskwa nie pochwyciła Go za polityczne jakie działanie, silniejszém też jest przez to na stanowisku kościelném. — I wcale rząd nie tai, a raczéj zdradza najniezręczniéj swoje zabiegi, aby X. Arcybiskupa wywieść w pole politycznego działania; o wtenczas byłaby uciecha skompromitować go przestępstwem stanu!

W ostrożności onéj widzimy wielką roztropność i mądrość czcigodnego Arcypasterza Warszawskiego.

Czegoż rząd chce? Rząd pragnie zniecierpliwić naród, napędzić go do gwałtownego ruchu przeciwko Arcybiskupowi, albo przeciwko sobie. — W pierwszym razie ten morderca braci unitów, pyszniłby się rolą obrońcy Kościoła katolickiego i jego pasterzy, drugim, zgniótłby nas żelaznem berłem, od tyle krwi wylanéj dobrze zardzewiałém, pchnąłby nas może w tonie nowych trzydziestoletnich nieszczęść i usprawiedliwiłby przed Europą całą nowe mordy, nowém nad nami podbojem!

Cóż nam czynić należy?

Uzbrajać się w cierpliwość, hamować najszlachetniejsze uniesienia nasze, nie chwytać z łatwowiernością, ale rozbierać plotki, któremi nas chcą pokłócić, i dochodzić ich nikczemnego znaczenia, hartować się, oszczędnością gromadzić zapasy potrzebne do ulepszeń krajowych, skupiać się ile możności i jednoczyć, a unikać zarozumiałego działania na własną rękę, w zaciszu domowém klękać do wspólnéj za uciśnioną ojczyzną modlitwy, indywidualnie nie drażnić żołnierzy i officerów rossyjskich, z których niektórzy przezierać zaczynają; a wszak zdaje się mi, że na téj drodze wyznawcy Chrystyanizmu gotowali zwycięztwo kościołowi.

Niewiasty Warszawskie, młodzieńcy i ty cały ludu Warszawski, ludu, któryś dał dowodów poświęcenia swego za jednę z najświętszych rzeczy na ziemi, nie sądź opacznie tego słowa; przeczytaj je, rozważaj, bo jeżeli mi wolno tak się odezwać, nie jestże ono oparte z jednéj strony na znanéj odwiecznéj naturze odwiecznego rządu, z drugiéj na rzetelném położeniu naszém i na dziejach świętych chrześcijan, pierwszych Kościoła wieków? Ludu drogi, narodzie mój drogi, ty codziennie nową koronę cierniową na głowe dostajesz i codziennie nowy cios w twe serce uderza, tyś zbolały, boś znieważon, boś wbrew Boskim i ludzkim prawom pokrzywdzon, bo wszystkie uczucia twoje zdrażnione, roznamiętnione; ale tak, jak jesteś okryty żałobą, jeszcze się pokryj powagą i milczeniem, mniéj dawaj temu wiary coć mówią, a więcéj rozbieraj, aby cię w imię szatańskiéj dewizy: *divide et empera*, nie rozdarto i nie osłabiono i w domowych ścianach wczytuj się w sprawy środków, a dzieciom małym opowiadaj męczenników dzieje, już Kościoła, już kraju, zobaczysz, zobaczysz, że powagą, milczeniem, rozwagą, pracą, jednością, jednością powtarzam, tak przerazisz wroga, że w zajadłości swojéj, nie mogąc cię uczynić ofiarą swoją, sam cię szarpać pocznie a w tém szamotaniu zmęczony, sam może padnie do stóp twoich; a jeśli nie padnie, jest Bóg, co go zgnieść może, nie szlachetnym krzyżem męczeństwa, ale zasłużonym gniewu swego piorunem.

Dzienniki Europejskie!

Wychwalacie liberalizm cara moskiewskiego, że uwolnił chłopów, a czemuż nie widzicie, że ten liberalny monarcha pięć milionów katolików, obrządku unickiego, zmusza do wyznania schizmy, kiedy ten lud cały wzdycha i pragnie, i już krew przelewał za to, żeby mu wolno było jawnie, tak jak to dawniéj miejsce miało, katolicką wyznawać wiarę.

Kto uwalnia ciało, a więzi sumienie, nie zadajeż kłamu liberalizmowi swemu. Nie jestże to obluda? O młodego Mortarę, choć sprawa wcale inną była, tyle robiliście wrzawy, a czemuż was nie obchodzi los nieszczęśliwy pięciu milionów sumień? zwłaszcza, że je gnębi azyatycki despotyzm i ogłupiały fanatyzm Petersburgskiego Synodu!

Do tego numeru dodatek Nr. 10.